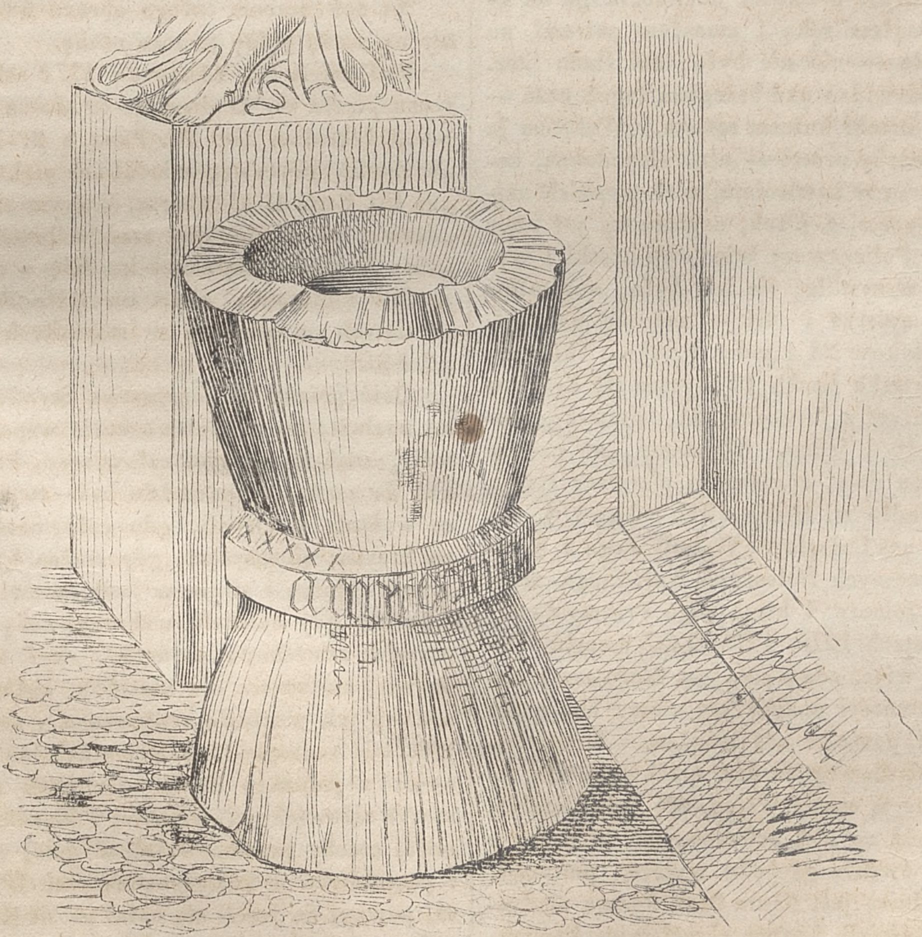
Nr. 8. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 19. Lutego 1848.*



Starożytna kropielnica w kościele Słupeckim.

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Druga, większa może jeszcze starożytność w kościele Słupeckim, jest kropielnica, przy wnijściu boczném stojąca. Zobacz rysunek.

Jest to głaz z piaskowca, miałkiego kruchu i owéj formy, którą uważamy w najdawniejszych kropielnicach i chrzcielnicach, t. j. bardziéj głęboka niż obszerna, co stąd pochodzi, że za pierwszych czasów chrześciaństwa (nie mówię o tych, kiedy chrzcono w rzekach) nowonawróceni wchodzili nogami w świętą krynicę, która więc musiała mieć formę inną niż dzisiaj. Kropielnica więc, w kruchcie stojąca, ma na środkowym pasie napis: *Anno domini*, zwykłym charakterem Gotyckim wyryty.

Zrazu przeczytawszy ten napis, nie mógłem dostrzedz roku; jedno, że tuż przy murze stojący kamień nie dozwalał obejrzenia go na okół. Sięgnąłem ręką i macałem palcami po całym pasie — nic nie było; ani śladu liter. Dopiero cóś widzę nad brzegiem tegoż pasa — niby same kreski kurzem zatarte. Wziąłem je zrazu za ozdoby proste — aleć niepodobna, żeby rzeźbiarz, czy kamieniarz, miał wypuścić najważniejszą rzecz, t. j. rok, napisawszy już anno domini. — Policzywszy więc owe kreski i wymacawszy wszystkie, ile ich było, napisałem sobie na papierze i otóż — rok się pokazał. Było krzyżyków 24 i jedna kreska. Więc ponieważ Rzymska liczba 10 wyraża się krzyżem — wyczytałem z łatwością 24 dziesiątki, czyli liczbę 240 i jedno. Wiadomo, że czasem w oznaczaniu daty, opuszczano pierwszy tysiąc, zatém wypadła mi liczba 1241 roku, t. j. panowanie u nas Bolesława Wstydliwego i Książąt współczesnych Bolesława Kaliskiego, małżonka S. Jolanty i brata jego Przemysława; którzy w latach 1279, 1278, 1257 umarli. Jeden z nich więc, zdaje się, jest fundatorem kościoła. Pewności żadnéj nie mam, ani z akt kościelnych powziąć nie mógłem. Kropielnica jest z piaskowca bardzo miałkiego, dla tego, zapewne w czasie wojen, nie jednę szablę, nie jeden nóż na niéj ostrzono, jak to brzeg u góry, tu i ówdzie głęboko wytarty, pokazuje. Nad kropielnicą jest figura Pana Jezusa siedzącego. W kościele jeszcze chrzcielnica kamienna także dawna, ale może z wieku 16go, uwagę moją zwróciła; co do kształtu podobna do niektórych Krakowskich.

Szczątki dawnéj biblioteki kościelnéj zastałem w zakrystyi w szafach wpuszczanych, gdzie je myszy i wilgoć niszczy. Oprócz starych kancyonałów i ksiąg liturgicznych, były dzieła kaznodziejskie i scholastyczne Łacińskie, i legenda aurea Longobardorum, czyli żywoty Świętych, najdawniejszy prawie zbiór tego rodzaju.

Pomiędzy gratami staremi i sprzętami kościelnemi, dwie tace mosiężne bardzo stare i rzeźbą ozdobne widziałem, które sięgają wieku 15go. (Jedna z nich przerysowana znajduje się w Przyj. Ludu r. 1846 w Nrze 33.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wolter i Polska.

(Dokończenie.)

Na dokończenie całego obrazu wyprowadźmy na scenę jednę jeszcze osobę.

Pod dniem 22. Listopada 1772 roku Katarzyna pisała do Woltera w te słowa:

„Odebrałam list W. Pana z 2. Listopada „w chwili, gdym odpowiadała na piękny i dłu„gi list Pana D'Alemberta, którym się był o„dezwał po pięciu, czy sześciu latach milcze„nia; w liście swym zaklina mię w imię filo„zofów i filozofii, abym uwolniła Francuzów „wziętych w niewolę w rozmaitych stronach „Polski.“

Otóż pośród barbarzyństwa czynów i języka znalazło się nakoniec uczucie wspaniałéj litości, znalazł się głos człowieczy, który wnikał do serca. Wprawdzie było to nieznaczące wołanie w chwili, gdy cały naród jęczał na krzyżu; nieznaczące, gdy można było przemówić głośno i silnie w imię sprawiedliwości i prawa, gdy należało wzburzyć całą ludzkość przeciw zamachowi na naród. Był to niczém prawie, zwłaszcza dla filozofów ogłaszających codzień tak wzniosłe sentymenta, i usiłujących powrócić rodzajowi ludzkiemu należną mu wolność; a jednakże drobny ten krok robił zaszczyt człowiekowi, czasowi i filozofii. Pełen miłéj otuchy przedsięwziąłem daléj roztrząsać i poszukiwać w korrespondencyach D'Alemberta, pewny, że jeżeli nie śmiał prosić Katarzyny, tylko o przebaczenie i litość, tedy zapewne w listach do przyjaciół nie mógł pominąć nie-

śmiertelnych praw sprawiedliwości. Otóż szukając daléj, doznałem tylko zawodu i rozczarowania, przekonawszy się, że to była miłość własna nędznego retora, i najpodlejsza hipokryzya! — Rzecz tak się miała.

Katarzyna doniósłszy Wolterowi o odebranym liście od D'Alemberta, dodała te słowa: Dołączony bilet zamyka moją odpowiedź. — Bilet ten nie znajduje się w ogłoszonéj korrespondencyi.

Pokazuje się z innych słów D'Alemberta, że piękna Cateau zbyła go niczém, udając, że nie zrozumiała o co chodzi. Owoż ta piękna Cateau, w poufnéj korrespondencyi znaczy to samo, co *Allah Catharina! te Catharinam laudamus!* — Zaiste godną pogardy jest ta nikczemna hipokryzya, oszukująca świat cały, a nawet najbliższych przyjaciół.

D'Alembert ciągle pisząc w tym przedmiocie do Katarzyny, nie przestawał pobudzać Woltera, aby również o to się wstawiał do Carowéj. Długa to między nimi korrespondencya, w któréj jeden przybrał nazwisko Bertranda, a drugi Ratona. Ciekawy jest z tego względu list Ratona (Woltera) do Bertranda (D'Alemberta):

D. 19. Kwietnia 1773.

„Muszę ci drogi i wielki filozofie udzielić „jednę anegdotę. Posłuchaj, co mi pisze nasza „*osobliwa Pani:*

„Odebrałem od niego (D'Alemberta) drugi i trzeci list w jednym i tym samym przedmiocie; nie żałował wymowy: lecz dla czegoż nie przemawia równie za Turcyą i za Polską?.... Prawda, że wasi Francuzi nie w Paryżu, alež dla czego opuszczali Paryż? Chciałabym mu odpowiedzieć, że ich potrzebuję do rozpowszechnienia *pięknych manier w moich prowincyach.*"

„Donieś mi, czy doprawdy pisała ci w tym tonie? Pewny jestem, że w każdéj innéj okoliczności byłaby uczyniła prośbom twym zadość. *Wyborny miałeś projekt*, który przyniósłby zaszczyt nie mały tobie i *zdrowéj filozofii.* Odmowa nie stósuje się wszakże do ciebie, ani do filozofów; przeciwnie, *jest to kara na nieprzyjaciół filozofii za ich knowania....*"

Pomysł, aby odmowę Katarzyny zrzucić na *nieprzyjaciół filozofii*, godny jest Woltera. Co więcéj, szczęśliwa myśl D'Alemberta obudza w nim zazdrość, więc potajemnie wszelkiemi sposobami intryguje przed Katarzyną, aby owe zabiegi w łeb wzięły. Na dowód posłuchajmy, co 20. Kwietnia, nazajutrz po powyższym liście, pisał do Katarzyny:

„Nie pytam cię Pani, czy pójdziesz oblegać „Adryanopol łatwy do wzięcia; gdy tymcza„sem wojska Austryackie zajmą Serbiję i Bo„śnię. Nie roszczę sobie prawa do tych taje„mnic, niemniéj jak do wypuszczenia twoich „*błędnych rycerzy. Śmieję się tylko* czyta„jąc w jednym z twych listów Pani, iż sobie „życzysz ich zatrzymać na nauczycieli pięknych „manier w twoich prowincyach."

Otóż mamy żywego Woltera, oto w ten sposób wstawiał się za nieszczęśliwymi współbraćmi u Katarzyny! W ten sposób uiszczał się z przyrzeczeń D'Alembertowi, tak a nie inaczéj wychwalał przed *gwiazdą północy* ślachetność jego duszy i uczuć!

Trzeba przyznać, że Wolter gra tu haniebną rolę. Cóż go tu może wymówić? chyba to jedno, że D'Alembert grał jeszcze podlejszą. Myślałby kto, że go tak bardzo obchodzili jeńcy Francuscy? Bynajmniéj! Czytajmy list jego do Woltera, a odkryje się intryga:

D. 13. Maja 1773.

„Im więcéj odczytuję wypis przysłany mi „z listu z Petersburga, tém więcéj jestem za„smucony. Łatwo było *téj osobie* dać odpo„wiedź grzeczną, a nawet pochlebną dla filo„zofii, nie kompromitując się bynajmniéj, *i nie* „*przystając nawet na żądanie*, zwłaszcza, „że okoliczności mogą nie pozwalać tego w téj „chwili. Będę ci wielce obowiązanym za przy„słanie mi żądanéj odpowiedzi. Sam widzisz, „ile na tém zależy sprawie wspólnéj. Zawzię„tość przeciw rozumowi i piśmiennictwu, gwał„towniejszą jest dziś niż kiedykolwiek. Po„trzebaż dopuścić, aby filozofia miała powie„dzieć osobie, od któréj zdawała się być ko„chaną: *Tu quoque Brute!* i t. d."

Otóż widzimy, dokąd doprowadził ten hałas w imię ludzkości? Do kłamstwa, do faryzeuszostwa, a lepiéj jeszcze do oszustwa.

Na tém się kończą jeremiady naszych filozofów. Z jeńcami Katarzyny niech się dzieje wola Boża; filozofia wypuszcza ich z opieki. Woltera o to głowa nie boli, D'Alembert ani chce słyszeć; w imię filantropii napisał trzy listy pełne wymowy, nie otrzymawszy pochle-

bnéj odpowiedzi, którąby się mógł przed przyjaciółmi poszczycić. Filozof wypaliwszy piękną mowę, wypłaca się z długu ludzkości; wypaliwszy dwie mowy, staje się wspaniałym; a gdy się na trzy zdobędzie, dosięga najwyższéj szczytności. Mniejsza o to, jakie z tąd skutki, to go już nie obchodzi. Mówił, tęgo mówił i dosyć na tém.

Na zawiązanie téj całéj *nieboskiéj komedyi*, zapytajmy się, czém był ów Wolter. Oto złym obywatelem, duszą spodloną i płaską, wrogiem ludów uciśnionych, nikczemnym dworakiem, komedyantem ludzkości. Na cóż się przyda, że był człowiekiem pełnym rozumu i dowcipu? Właśnie dla tego tém większy wstręt wznieca w nas i pogardę.

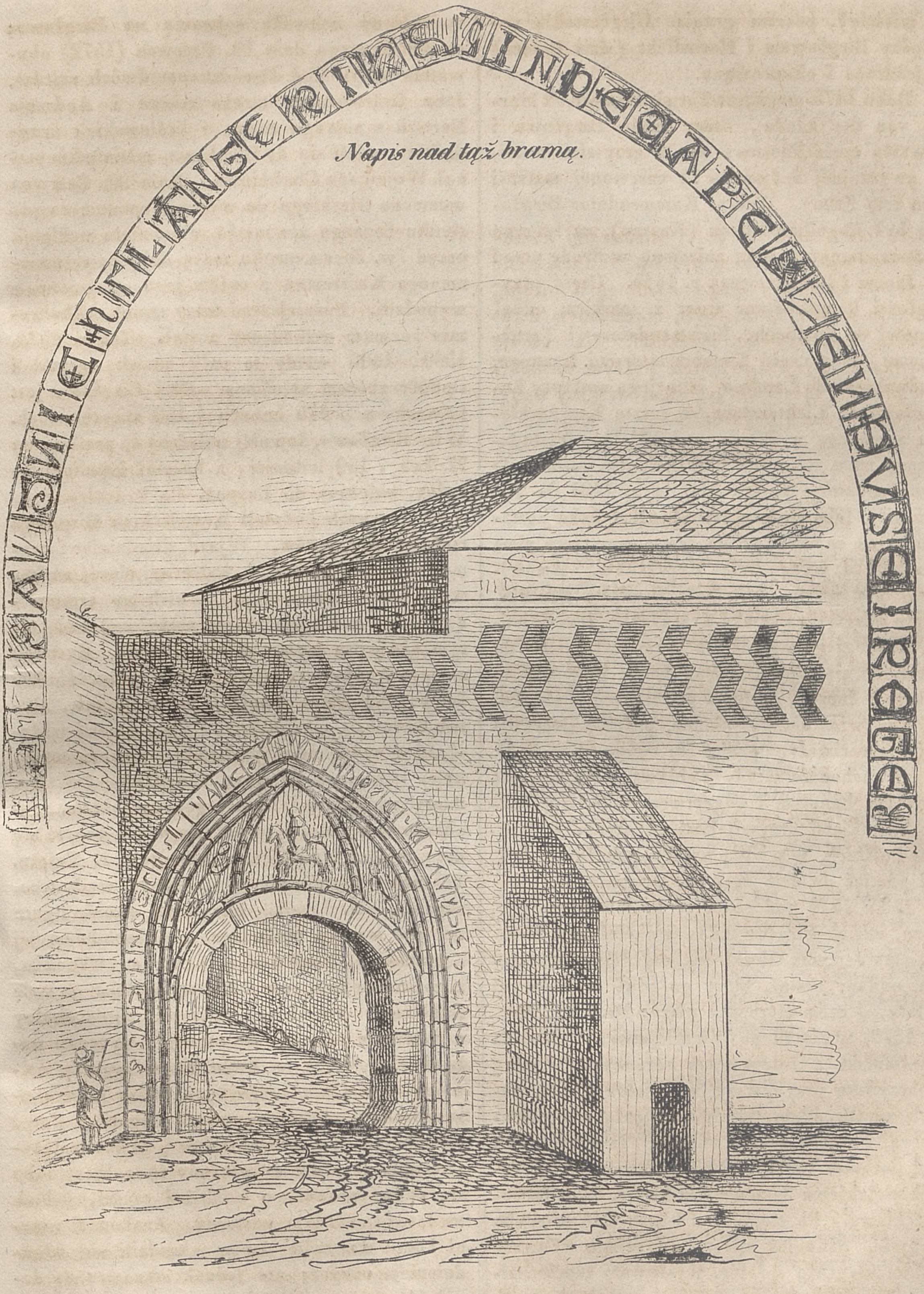
Zamek Birgłowski.

Sławny i pamiętny w dziejach Polski zakon Krzyżaków Niemieckich, gdy wezwany przez Konrada, Księcia Mazowieckiego, zaczął zdobywać ziemię Chełmińską, zaraz gęste stawiał zamki i warownie. Od r. 1232 zacząwszy, w ciągu kilkudziesiąt lat na wybrzeżach Wisły wyrosły owe miasta i mury czerwone z palonéj cegły, najeżone wieżami, które były postrachem pogaństwa Pruskiego i Litwy. Bo cudzoziemców hufce w żelaznych zbrojach, o długich włóczniach i wielkich prostych mieczach, wcale nowy tryb wojenny, nową dla dziczy sztukę wojskową przyniosły; zamki ich, niesłychanéj trwałości i wielkiéj piękności dzieła, wyrosły jak głazowe olbrzymy w pośród odwiecznych puszcz, i urągały strzałom i ogniu Prusaków. Garstka rycerzy z zachodu przybyłych, bezpiecznie chroniła się w tych murach i odpór dawała chmarom pogan lekko uzbrojonych, futrem okrytych. A gdy pora służyła, taż garstka na zbrojnych koniach cichaczem wyruszywszy, ciągnęła borem i lasem daleko na wyprawę i napadywała sioła nieobronne i wyrzynała krajowców i paliła drewniane grody, a krwią zbroczona wracała do kryjówki niezwyciężona; chyba, że w drodze przemocą obskoczona, walcząc do upadłego, poległa. Rzadko w niewolę Krzyżaka dostać można było. Natenczas Litwa jeńców nienawidzonego wroga paliła w zbrojach na ofiarę bogom, mszcząc niewinną krew braci i synów zamordowanych.

Jak w Wielkopolsce okopy Szwedzkie, tak w Prusiech warowne zamki wznosiły się na podobieństwo gniazd ptastwa drapieżnego, w których śmierć, pożogi i okrucieństwo czychały na lud i dobytek jego. Okopy po Szwedach dziś podobne do samotnych mogił, pamięć tylko wroga niewiernego żywią; pług rólnika zwykle je omija; jakiś wstręt, jakieś uczucie historyczne nie dozwala rozorać, rozkopać tych pamiątek najnieszczęśliwszych czasów. Krzyżackie zaś zamki, gdzie ich naród w powstaniu ogólném nie zburzył, jeszcze po części stoją zamienione i przekształcone, służąc potrzebom obecnego pokolenia. Główny zamek i stolica niegdyś wielkich mistrzów zakonu Krzyżackiego, przepyszny Malborg, przywrócony do pierwotnego blasku hojną ręką teraźniejszego Króla Pruskiego, na zawsze pamiątką będzie owych czasów potęgi i sławy Krzyżaków.

Jeden z mniejszych zamków Krzyżackich, utrzymujący kommunikacyą pomiędzy Althaus i Toruniem, był zamek Birgłowski, położony na wysokości prawego wybrzeża Wisły, skąd się nieograniczony prawie widok roztacza na żuławy i bogate w około wsie osadników Niemieckich.

Birgłowski zamek, niegdyś był kommendaturą, złożoną z 12. braci Krzyżaków i 6. duchownych zakonu. Według podania Grunowa i Daubmana, dawnych latopisarzy, rok założenia zamku jest 1305; pisze jednak Zernecke w kronice Toruńskiéj do r. 1305: Zamek Birgłowski, który następnie r. 1520 miastu Toruniowi w miejsce Świecia Król Polski Zygmunt I. przekazał, miał być założony r. 1305. według kroniki Grunowa i Daubmana, jednak Kaspar Henneberger inaczéj twierdzi, utrzymując, iż owo założenie jest powtórném, gdy pierwsze zaszło w r. 1260. — Nadto Henneberger pisze, że już roku 1276 w aktach czytamy nazwisko Kommendatora Birgłowskiego Arnoldus Crop r. 1276, i że r. 1278 w czasie napadu nieprzyjacielskiego zamek wielce został uszkodzony. Musiał więc zamek już istnieć od niejakiego czasu, co także wynika z słów kroniki Toruńskiéj do roku 1274: Tu w miejscu zamek Birgłowski, dwóch rajców Toruńskich, Jan Czigenhals i Jan Rakendorff w zastaw otrzymali (od Króla Kazimierza IV., bawiącego natenczas



Napis nad tąż bramą.

Brama zamku Birgłowskiego.

w mieście), poczém granice Birgłowskie pomiędzy Birgłowem i Haeselicht (dziś Leszcz) objeżdżono i okopcowano.

Roku 1475 magistrat Toruński kupił od Marka von der Linde, ósmą część Birgłowa i czwartą część Pansowa za 50 grzywien monety zwyczajnéj i (postaw?) czerwonéj materyi (ein roth Laken). Ostatni Kommendator Birgłowa był Engelhart Birsau (Kassau), za którego kommendatura została zniesioną w Środę przed Ś. Janem (19. Czerwca) r. 1415. Część przyległości kommendatur wraz z zamkiem oddał Janowi de Seelbach, Kommendatorowi Toruńskiemu, inną część Kommendatorowi Nessowa, Ludwikowi de Landsee, albo jego następcy Łukaszowi de Lichtenstein, a resztę Krzyżackiemu zarządzcy w Pieniu nad Wisłą. Następującego roku wszystko przyłączoném zostało do kommendatury Nessowskiej, a r. 1421 do Toruńskiéj, lubo jeszcze zarządcę Krzyżaka zostawiono na zamku, aż do czasu powstania ziem Pruskich i wypędzenia Krzyżaków. Zmówiwszy się wtedy obywatele i miasta Pruskie, nagle uderzyli na zamki Krzyżackie, łamali mury i załogi wyrzynali lub wypędzali, albo do poddania się zmusili. Tak harde Krzyżactwo, urosłe w dumę i gnębiące poddanych, a zbytkami i rozwiozłością osłabione, połowę ziem Pruskich utraciwszy, upadku się swego doczekało. Prusy zachodnie wtedy poddawszy się koronie Polskiéj, handlem i bogactwem zakwitły; miasta, wielkiemi przywilejami obdarzone od Królów Polskich, w wielką urosły zamożność, któréj pamięć do dziś dnia nie wygasła.

Roku 1570 pod pozorem królewskiego rozkazu, zamek Birgłowski miastu odebrany i niejakiemu Jerzemu Oleskiemu, czyli Ostromieckiemu, oddany został, który go miał w possessyi 2 lata, o czém Zernecke pisze: Dnia 31. Marca 1570, w Piątek po Wielkiéjnocy, Wojewoda Chełmiński z instygatorem koronnym i ślachtą Dobrzyńską przybywszy w imieniu Króla, zamek miastu odebrali. Miasto założyło protestacyą, i wtedy zamek oddało. Instygator zaś, pod pozorem królewskiego rozkazu, oddał zamek niejakiemu Jerzemu Oleskiemu, alias Ostromieckiemu. Po ciężkiéj z tymże Ostromieckim sprawie, nakoniec miasto na sejmie Warszawskim wygrało sprawę, wysławszy tam burmistrza Henryka Kriger i Chrystyana Schottorff. Ci więc od J. K. Mci uzyskali przywiléj potwierdzony uchwałą sejmową na Birgłowo; w skutek czego dnia 19. Czerwca (1572) obywatele tutejsi pod dowództwem dwóch rajców, Jana Grätschen z starego miasta i Andrzeja Bartsch z nowego miasta i królewskich urzędników, udali się do Birgłowa, gdzie także stanął Wojewoda Chełmiński. Dnia 20. Czerwca wezwano Oleskiego do wydania zamku; co gdy skutku żadnego nie miało, obywatele w Piątek przed św. Janem zamku mocą dobywszy, mniemanego Kasztelana z całém jego stronnictwem wypędzili. Późniejszemi czasy zamek kilkakrotnie pożarem uszkodzony został. Tak r. 1522, 1580, 1590 wtedy to cały zamek zgorzał i stodoły zbożem napchane. Dziś Birgłowo jest folwarkiem o 175 hubach i 150 mieszkańcach. Wieś Birgłowo, dawniéj należąca do zamku, ma 77 hub i 150 ludności, i kościół katolicki filialny, należący do Łążyna.

Z dawnych budowli Krzyżackich Birgłowa mało zostało murów. Wjazd, dziedziniec i brama, główne są szczątki, które najwięcéj zachowały kształt pierwotny. Z nich na szczególną uwagę zasługuje brama z napisem, nad którym nie jeden uczony głowę łamał. Rysunek załączony, żywcem zdjęty, daje wyobrażenie całéj bramy; która dwojaki pokazuje łuk, stylem Gotyckim zasklepiony, i ujęty owemi wklęsłemi i wypukłemi paskami z palonéj cegły, które tyle zdobią mury Gotyckiéj struktury. Szczyt zamknięty dolnym i górnym łukiem, wyobraża w środkowéj części, ile dotąd poznać się daje, Najśw. Maryę Pannę uchodzącą do Egiptu. W lewym przedziale widać figurę wędrowca, zapewne św. Józefa. Po prawéj stronie figura tak jest starta i uszkodzona, że niepodobno jéj odgadnąć. Wszystkie te figury są wypukłe, z palonéj gliny, ale ciągiem wieków prawie zniszczone. Podobnéj roboty jest napis okólny nad górnym łukiem. Są to cegły po części polewane, noszące na sobie litery Gotyckie dziwnego kształtu z krzyżykami, także bardzo uszkodzone i strawione mocą wilgoci, słot i powietrza. Nie wiedzieć dotąd, w jakim języku napis ten bramny ułożony jest; litery lubo się dadzą poznać po większéj części, jednak trudno się składają w słowa. Znakomici uczeni kopią wziąwszy napisu, trudzili się odgadnieniem onegoż; nic jednak stanowczego dotąd nie masz w téj mierze.

Tak podług jednych zdania napis jest Ła-

ciński w skróconych wyrazach, następujący: *A sac(erdote) D(omini) Ch(risti) (A)anteride M(ariae) Scindekapen (perfici)endus c(onventus) (h)i(e)r(osolymitanorum) T(eutonicorum) e(quitum).* T. j.: Przez Kapłana Pana Chrysta i filara Maryi Scindekapen wykończyć się mający konwent Jerozolimskich Niemieckich rycerzy. Kroniki prawda wzmiankują Schindekopfa — ale całe wyrażenie się dziwaczne, nie przemawia za tém tłómaczeniem; nadto niektóre litery dowolnie są zmienione. Któżby chociaż w owe wieki księdza był nazwał filarem Maryi, i na bramie oświadczył, że ten konwent dopiero *ma być* wykończony? To sensu zdrowego nie ma.

Inni czytają po Niemiecku; pamiętam tak zaczynając: Du sald nicht wanteri...; t. j.: nie powinieneś pątnikowi (podróżnemu) i t. d. I to bardzo dziwną byłoby rzeczą, zalecać zakonowi gościnność dla podróżnych (bo to wskazywałby początek napisu) — zakonowi, który zamki stawiał na podbicie i wytępienie krajowców, który z Niemiec ciągle sprowadzał zbrojne posiłki, a któremu nie chodziło o pełnienie cnoty gościnności, tylko o zabory i ustalenie potęgi swojéj. Gdyby zamek wystawiony był w ziemi świętéj, jeszczeby się to tłómaczenie dało usprawiedliwić jako tako, wiedząc, że zakon tam był obowiązany do przyjmowania pątników Niemieckich, z Europy przybywających. Ale równém prawem musiałby napis zawierać przypomnienie drugich obowiązków zakonu, równie ważnych. Widać, że domysł bez zasady, nie ostoi się przed krytyką rozsądną, ile że zważając na litery, nie jednę dostrzegamy pomyłkę, przynajmniéj wątpliwość, n. p.: sald nie powinno pisać się przez d; powtóre między sa i ld jest cegła bez wypukłéj litery, tylko jakoby farbą ciemną dwa razy pociągnięta, na sposób litery l, ale niezgrabnie i nie tak ozdobnie z wykończonemi haczykami i zagięciami, jak wszystkie wypukłe litery. W wyrazie nicht nie dostaje głoski t, bo cegła ta i następująca są takie jak wzwyż wspomniona z podobieństwem litery l; głoski w nie masz śladu, raczéj taki jest kształt jak owe l, i. t. d.

Ja w napisie całém przypuścić tylko mogę wzmiankę założenia i okoliczności niektóre, n. p. budowniczego, tudzież formułę zwykłą w zakonach: na cześć Boga i patrona, i tym podobne. Co do języka, w którym jest napis ułożony, na pierwszy rzut oka zdaje się, iż w Łacińskim; bo widzimy dwa wyrazy Łacińskie: *dni. Ch.* (*domini Christi*), pierwsze litery *sa(l)* także mogą być *salvatoris* (zbawiciela) skąd możnaby wnosić, iż w poprzedzających literach był wyraz *anno* (roku), co wskazuje najniższa u dołu głoskowa cegła, na któréj mogło być *a.* Ja tylko koniec lewéj kreski wypatrzeć mógłem na skruszałéj cegle. Jednak nigdzie nie można doczytać się roku; który wątpię, czy mógł się mieścić na 3ch gładkich cegłach między *a* i *sal*; a po wyrazach *dni. Ch.* na dwóch cegłach gładkich także zapewne nie mogły być liczby *MCC* i kilka jeszcze, ani nawet w skróceniu, chyba że przypuścimy, iż opuszczono tysiące, a może i sta (co także niekiedy bywa w pisowni starożytnéj). Cokolwiek bądź, cegły nie mają żadnych figur wypukłych. — Cały ten początek napisu przemawia za łaciną, wszelako nie koniecznie, bo datę i rok często po Łacinie umieszczano, chociaż treść i osnowa były w innych językach. Zwracam tedy uwagę na koniec napisu, a tu mi się zdaje, iż Niemieckie są słowa. Ostatnie 11 głosek mają 2 wyrazy *end uscirete*, t. j. i przyozdobił; co dogodny wskazuje sens. — Wyraz po *dni. Ch.* następujący, mógłby być czytany angerich (t?), t. j.: sporządził, wystawił. Z resztą nic pewnego nie umiem przytoczyć na potwierdzenie domysłu. Może znawcy ziomkowie szczęśliwiéj odgadną tę starożytną zagadkę.

Końcowo nadmieniam, iż z największą skrupulatnością starałem się oddać kształt liter, które nie z daleka, ale z przystawionéj drabiny przerysowałem, wymacawszy nieraz szczątków wypukłość, gdzie oko w niepewności zostało. W innych kopiach napisu istniejących, uważałem nie jednę niedokładność, a nawet błędy, co jest dowodem, że często za spiesznie dzieje się przerys takowych pamiątek.

Dr. *N.*

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Bulla Papieska z roku 1245 powiada: „Polecamy wam, abyście tych wiarołomnych Chrześcian (Pomorzan pod Świętopełkiem) i Litwinów i Prusaków (więc ich ma za coś osobne-

go) sprawę Boga haniebnie depcących, potężném ramieniem powściągali.“ (1) Podania przedchrześciańskie mówią o daninie płaconéj przez Prusaków Mazurom; świętopietrze ziemia Chełmińska przed przyjściem Krzyżaków płaciła, jak dowodzi w mowie do Kazimierza Jagiellończyka Bażeński (Baysen) 1453 roku (2). Dowody takie niszczyli Krzyżacy, wykupywali i palili kroniki, a ich pisarze nie szczędzili żadnych starań, aby tylko tę sprawę zaciemnić. Komuby jeszcze dowody przytoczone niepodobnemi lub nadciągnionemi się wydawały, niech zajrzy do rozprawy Szulca, a przekona się o prawdzie niezawodnie. Znajdzie tam na stron. 24. pieśń pogrzebową Pruską, zacytowaną przez Jana Mieleckiego, superintendenta w Ełku w liście pisanym r. 1551 do Jerzego Sabina, rekt. akademii Królewieckiéj, zaczynającą się od słów:

Halele lele i przec ty umarł,
I za ty nie miał co jeść, co pić,
I przec ty umarł, etc.

Znajdzie ślady wyrazów prawnych i wojennych Polskich, znajdzie nadto zwyczaje i prawa czysto o pochodzeniu Słowiańskiém świadczące. Uciśnieni od Krzyżaków Prusacy uciekali się pod opiekę Słowian, łączyli się ze Świętopełkiem; czemużby, jeśli Litwinami byli, nie szukali pomocy potężnego Mindowy, jak to Nadrawia i Szalawa czyniła? Czemuż w pokoju z r. 1249, jak poniżéj zobaczymy, Prusacy żądali dla siebie praw Polskich? Dla tego, że z pobratymcami łatwiéj się porozumieć w niedoli, że we wspólném nieszczęściu zapominają się domowe rozterki, że prawa nasze, z bratniego wypływające ducha, zrozumialsze i przystępniejsze Prusakom były, jak wszystkie Krzyżaków nadania i ustawy, choć ich skuteczności i trafności zaprzeczyć nie podobna. Sami wreście Krzyżacy w dyplomatach często ślad Słowiańskiego pochodzenia Prusaków zostawili. Oni wioski z wyraźnie Polskiém nazwiskiem Pruskiemi zowią: villas prutenicas, Wadekowicz, Stressewile (Straszewo), Sipinin (Sypno). — Jacobson w Statutach synodów i źródłach kościoła katol. w Prusach wyraźnie powiada, że biskupi Pomerańscy i Warmińscy (lubo ci ostatni, jako przez zakon obsadzani, wyraźnie Niemcom sprzyjali) musieli zalecać kazania i modlitwy w języku Polskim, aby ludowi zrozumiałe były. W jeograficznéj części, widzieliśmy mnóstwo nazwisk niezaprzeczonego Słowiańskiego pochodzenia. Więcéj wymieniać ich, idąc za Szulcem, nie pozwalał obręb pisma tego. Dość wiedzieć, że miasta, rzeki i jeziora, że familie całe miały Słowiańskie nazwiska, i te nazwiska *najjaśniejszego z dialektem Polskim* podobieństwa. Cóż wreście za powód, że mimo 600-letniego Niemców panowania, a panowania zaiste dla narodowości Pruskiéj niezbyt przyjaznego, język Polski przetrwał aż dotąd, i dochodzi od granicy królestwa za Rastenburg i Bischoffstein, a powszechny jest nad Wisłą? (Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Tajem. Arch. Stabl. III. Nr. 21 u Voigta.
(2) Długosz, tom II., str. 129.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)